GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

CZWARTEK

1. SIERPNIA 1918.

NR. 169.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Po śmierci gen. Eichhorna.

Wiedeń. Berliński „Vorwaerts" pisze z powodu zamordowania gen. Eichhorna: Telegram urzędowy wyraża przypuszczenie, że projekt zamachu powstał w Moskwie. Mogłoby to sprowadzić nowe zawikłania z rządem bolszewickim. Tak więc nie tylko na zachodzie ale i na wschodzie, gdzie zawarliśmy formalny pokój, pod złym znakiem rozpoczyna się piąty rok wojny. Obawiać się można, że pokój ów przysporzy jeszcze narodowi niemieckiemu wiele kłopotów.

Wiedeń. „Berliner Morgenpost" pisze w artykule o zamordowaniu gen. Eichhorna: Jaki skutek będzie miał nowy mord, nie można dziś przewidzieć. Z północy wkraczają wojska koalicyi, ze wschodu ciągną bandy czesko-słowackie na Moskwę, do dzisiejszej stolicy bolszewików, których dni, zdaje się, są policzone. Wichrzenia koalicyi w Rosyi i bandy zbójeckie pozostające na jej służbie, wymagać będą jeszcze od nas ofiar.

Pismo wyraża jednak przekonanie, że jakiekolwiek byłyby ofiary, czy na zachodzie, czy to na wschodzie, Niemcy wytrwają na posterunku i unicestwią zamachy wrogów.

Przed ustąpieniem Lenina.

Wiedeń. „N. Wiener Journal" donosi za „Magdeburger Ztg." z Zurychu: Wedle zupełnie pewnych wiadomości oświadczają rosyjskie koła w Szwajcaryi: **Ustąpienie Lenina nastąpi w najbliższym czasie.**

„Basler National Zeitung" zamieszcza artykuł wstępny, w którym wyraża przekonanie, że epizod leninowski nie może już dłużej potrwać.

NA WYBRZEŻU MURMAŃSKIEM.

Wiedeń. Pisma niemieckie podają wiadomość, że dotychczas wylądowało na wybrzeżu murmańskiem 15—20 tysięcy wojsk koalicyi. Główną siłę stanowią Anglicy, poza tem są Francuzi i Amerykanie. Wojska te obsadziły dotychczas północną część kolei murmańskiej, półwysep Kola i miasto Kem i posuwają się stąd w kierunku południowym. Bolszewicy cofnęli się wobec przeważających sił ku jeziorom Onega i Ładoga. Wojskom koalicyi, pod których osłoną powstała rzeczpospolita murmańska, nie mogą one stawić oporu.

POWSTANIE KIRGIZÓW.

Wiedeń. Według wiadomości z Petersburga, kongres Kirgizów w Semipałatyńsku zaprzysiągł walkę z bolszewikami i czerwoną gwardyą.

Komunikaty francuskie.

Wiedeń. 31 lipca. Komunikat francuskiego sztabu generalnego z 30 lipca wieczorem brzmi: Na prawym brzegu Ourcq nasze miejscowe walki przyniosły nam dalsze postępy. Na wyżynie na północny-wschód od Fere en Tardenois, w okolicy Sergy, utrzymaliśmy nasz zysk terenowy przeciw kilku próbom odzyskania ze strony nieprzyjaciela. Na południowy zachód od Reims w ataku koło St. Euphraise rozbiły się wszystkie niemieckie próby zdobycia tej miejscowości pomimo małego przez nich osiągniętego sukcesu na zachód tej wsi. Z reszty frontu niema nic szczególnego do doniesienia.

Komunikat wschodni z 29 bm.: Nad Strumą zwyczajna czynność patroli. Dwa natarcia na zachód od Wardaru, wykonano z powodzeniem. Jedno wykonały wojska angielskie, drugie wojska serbskie.

KOMUNIKATY ANGIELSKIE.

Wiedeń. Angielski komunikat wojenny z 29 lipca rano brzmi: W pomyślnem natarciu w pobliżu Ailette pojmaliśmy kilku jeńców. Australskie patrole wtargnęły do pozycyi w okolicy Merris. Ujęliśmy 40 jeńców.

Dnia 30 bm.: Patrole pierwszej australskiej dywizyi wtargnęły ze skutkiem do niemieckich pozycyi koło Merris i usadowiły się na wschód od wsi, otoczyły ją i zajęły. Ujęto 169 jeńców. Nasze straty są zadziwiająco małe.

KOMUNIKAT AMERYKAŃSKI.

Wiedeń. Amerykański komunikat z 30 bm. brzmi: Odparliśmy w ciężkich walkach kontrataki nad Ourcq i polepszyliśmy nasze pozycye.

AMERYANIE NAD MARNĄ.

Wiedeń. Ze Szwajcaryi donoszą wedle relacyi „Tempsa", że w bitwie nad Marną brały udział prawie wyłącznie wojska amerykańskie.

AMERYKAŃSKIE OKRĘTY BETONOWE.

Wiedeń. Wedle doniesienia „Daily Telegraph" rząd amerykański postanowił wybudować 58 okrętów betonowych, każdy po 7500 ton.

MURZYŃSKIE SANITARYUSZKI.

Berlin. Z Rotterdamu donoszą, że amerykański minister wojny wydał zarządzenie, iż w obozach amerykańskich murzynów służbę sanitaryuszek pełnić będą murzynki.

PODRÓŻ BRANTINGA DO AMERYKI.

Wiedeń. „Svenska Dagbladet" donosi, że Branting ma udać się do Ameryki.

Obawa przed ofenzywą.

Wiedeń. Z Amsterdamu donoszą: Organ Giolittiego „Stampa" pisze: W dniach najbliższych odejdą na front francuski nowe wojska włoskie. Mają one zapełnić łuki powstałe wśród wojsk francuskich po ostatnich walkach. „Stampa", obawiając się nowej ofenzywy austryackiej na Włochy, występuje przeciw odsyłaniu wojsk do Francyi.

Podział Czech na okręgi.

Wiedeń. B. kor. „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie ministra sprawiedliwości o utworzeniu sądu obwodowego w Trutnowie w Czechach.

SANKCYA PROWIZOR. BUDŻETOWEGO.

Wiedeń. B. kor. „Wiener Zeitung" ogłasza sankcyę prowizoryum budżetowego na czas od 1 lipca do dnia 31 sierpnia 1918.

Proces w Marmarosz Sziget.

Lwów. (Telefonem). Dn. 31 lipca tj po 46 dniach rozprawy w Marmarosz Sziget skończył się proces przesłuchaniem wszystkich oskarżonych. Z ich liczby tylko pięciu nie było przesłuchanych, ci mianowicie, którzy zniknęli w drodze z obozu do Marmarosz Sziget. Oskarżenie ich wyłączono.

Po ukończeniu przesłuchania kapitan Bartak zarządził trzydniową przerwę, przyczem zwrócił się do obrońców, aby wnioski co do postępowania dowodowego przedłożyli na piśmie w czasie tej przerwy.

Postępowanie dowodowe rozpocznie się w sobotę. Pierwszy ma być przesłuchany gen. Schilling, potem sztab Legionów, mianowicie generał Zieliński, pułkownik dr. Rogalski, major Garncarski, kapitan Pomazański i major weterynaryi Postulka.

Ponieważ do rozprawy powołano przeszło 200 świadków, przypuszczają, że potrwa ona jeszcze dwa miesiące. Obrona przygotowuje szereg wniosków, aby skrócić czas trwania rozprawy.

Rząd zawezwał znowu kilku stenografów, gdyż kapitan Bartak domaga się stenografowanego protokołu.

CENZURA TRWA.

Lwów. (Telefonem). W sprawie zniesienia cenzury listów i sprawozdań dziennikarskich w Marmarosz Sziget nie nastąpiła dotąd żadna zmiana. Wprawdzie bawił w Marmarosz Sziget urzędnik ministeryalny przysłany przez dr. Wekerlego, ale to nie wpłynęło na polepszenie.

Kacyk cieszyński.

Z powodu szykanowania Polaków powiatu cieszyńskiego przez starostę p. Bobowskiego wnieśli posłowie polscy następującą interpelacyę:

Gdy w roku 1916 starosta Bobowski stanął po stronie niemieckich obywateli miasta Cieszyna przeciw ludności wiejskiej powiatu cieszyńskiego (rozporządzenie c. k. starostwa do właścicieli cukierń, zakazujące sprzedaży ciastek kobietom wiejskim, „babami" tam zwanych, dalej tolerowanie gwałtów i wybryków personalu gminnego wobec sprzedającej ludności wiejskiej na targowisku) spotkał się z krytyką prasy polskiej oraz z krytyką kilku obywateli na wiecu towarzystwa rolniczego w Cieszynie.

Odtąd datuje się niepohamowana, żywiołowa żądza zemsty zarozumiałego i „nietykalnego" starosty Bobowskiego, którą zapałał do przywódców ruchu polskiego na Śląsku. Objawia się ona w systematycznem szykanowaniu prasy polskiej, w licznych nieuzasadnionych konfiskatach i zawieszeniach pism, w odmawianiu redaktorom polskim i innym Polakom załatwienia rekursu przez c. k. Rząd krajowy), w wysłaniu redaktorów polskich do wojska i w prześladowaniu towarzystw polskich urządzających wieczorki lub obchody.

Oto garść faktów:

W numerze 14 „Głosu Ludu Śląskiego" z dnia 7 kwietnia 1918 skonfiskowany został w całości artykuł krytykujący niemądre zarządzenia starosty Bobowskiego; tensam artykuł pojawił się w „Robotniku Śląskim" z dnia 13 kwietnia 1918 r., który ma szczęście wychodzić we Frysztacie, a więc w innym powiecie.

W „Dzienniku Cieszyńskim" z dnia 9 lipca 1918 skonfiskowano następującą uwagę redakcyi do notatki o śledztwie z powodu odśpiewania „Roty" Konopnickiej na prywatnych kursach panien w Cieszynie.

Nie dziwi to ludzi spokojnych, rozumnych. Lecz w mieście naszem mamy matołków, ludzi, którzy dawno powinni się byli znaleźć w domu waryatów, ludzi niegodziwych, złych i przewrotnych, którym chodzi o zniesławienie wszystkiego, co polskie, którzy nas bezpodstawnie oskarżali jako zdrajców, a że im brak dowodów, więc obecnie czyhają, wietrzą... A nuż przypadkowo coś się wydarzy, coby pozwoliło uzasadnić oszczerstwa! A nuż znowu kogoś można będzie wysłać do wojska lub podciąć albo znieść zakład polski! — I tacy to właśnie ludzie molestują władze oskarżeniami, denuncyacyami. Życzymy im smacznego w tej podłej robocie. na zdrowie im to nie wyjdzie".

Na wniosek wspomnianego starosty zawieszono swego czasu „Dziennik Cieszyński" i „Głos Ludu Śląskiego", a świeżo wręczyło starostwo cieszyńskie redakcyi „Głosu Ludu Śląskiego" nowy ukaz zawieszający ludowe to pismo na cztery tygodnie za zamieszczenie wiersza: „Pięćset lat...." W wierszu tym jest mowa o prześladowaniu górnika, który wreszcie się ocknął narodowo i do ciemięzców swoich woła: „Ja — śląski Feniks — wiecznie żywy z popiołów wstałem — oto jestem!" W wierszu tym dopatrzył się starosta niebezpieczeństwa wzniecenia antagonizmu narodowościowego czy klasowego (jakiego — sam nie umiał ściśle określić!).

Redaktorowi „Dziennika Cieszyńskiego" p. Władysławowi Zabawskiemu odmówił Bobowski wystawienia paszportu nawet wówczas, gdy c. k. Rząd krajowy pomyślnie załatwił rekurs p. Zabawskiego; odpowiedzi Rządu krajowego wcale nie wręczono p. Zabawskiemu. Robił także starosta trudności z wydaniem paszportu żonie wspomnianego redaktora i sekretarzowi zboru ewangelickiego, sędziwemu p. Macurze, który prosił o paszport dla młodszego syna (słuchacza praw) do Królestwa, gdzie przebywał chwilowo starszy syn. oficer austryacki, obchodząc się z wymienionemi osobami szorstko.

Starosta Bobowski spowodował powołanie do służby wojskowej jedynego redaktora polskiego pisma codziennego na Śląsku p. Zabawskiego, później zaś, w lutym i w marcu 1918 czynił starania o unieważnienie zwolnienia redaktora „Głosu Ludu Śląskiego" p. Alojzego Nardellego, co mu się udało, gdy w kwietniu, w liście express poleconym do przewodniczącego grupy dla zwolnień wojskowych przy c. k. ministerstwie obrony krajowej przedstawił p. Nardellego w sposób kłamliwy, jako człowieka podburzającego umysły, którego działalność zagraża pokojowi i porządkowi w powiecie!

W czerwcu zakazał starosta Bobowski urządzenia wieczorku młodzieży prywatnej szkoły wydz. w Cieszynie. Motywy zakazu są przejrzyste zwłaszcza, gdy się zważy, że Rząd krajowy zarządzenie starosty cofnął i na przedstawienie pozwolił.

W innym wypadku (Bystrzyca) pozwolił starosta na przedstawienie dopiero po wymuszeniu przyrzeczenia, że nie będzie śpiewana „Rota" Konopnickiej.

Kursom uzupełniającym dla panien w Cieszynie wytoczył starosta Bobowski śledztwo za odśpiewanie groźnej, jego zdaniem „Roty" Konopnickiej, wysyłając do kierownika kursów oraz do poszczególnych kursistek żandarma, jakkolwiek pieśń ta wcale nie jest zakazaną.

Koroną nadużyć, jakich dopuszcza się starosta Bobowski, były jego mowy polityczne, wygłoszone w domu śląskim, siedlisku nielicznej grupki renegatów polskich w Cieszynie, w których przedstawiał przywódców polskich jako „wroga wewnętrznego państwa". Ironia chce, że przedstawiciele tej partyi zezują w stronę Berlina, jako cisi propagatorowie hasła: Śląsk austryacki należy przyłączyć do Prus! Z tymi renegatami starosta często się schodzi, z nimi biesiaduje. W r. bieżącym urządzili oni nawet wielką bibę w Ligotce Kameralnej, w której wzięło udział całe starostwo, uzyskawszy pół dnia wolnego na ten cel. **W jakim stanie panowie wracali z „biesiady", o tem lepiej nie wspominać. Fakt ten wywołał zrozumiałe oburzenie wśród ludności polskiej, wychodzącej ze słusznego zresztą założenia, że jest to uzależnienie się starosty od jednego, w dodatku bardzo słabego co do zwolenników stronnictwa w powiecie.**

Podpisani zapytują ministra.

1. Czy znane mu jest stanowisko, jakie starosta Bobowski zajmuje wobec ludności polskiej i

2. co myśli uczynić, by tego rodzaju absolutystycznym, jątrzącym zapędom Bobowskiego, stanowczy położyć kres

Osobliwa rekwizycya.

Do „Czasu" piszą ze Lwowa:

W cieniu wojny niejeden już bardzo osobliwy dojrzał owoc. Nie dziwimy się temu, bo skoro z konieczności miejsce ustaw zajmują coraz to nowe, a często gęsto dość dorywcze rozporządzenia, których wykonanie nadto dostaje się nieraz w ręce niewprawne, to błędy są prawie nie do uniknięcia. Rzeczą opinii publicznej jest kontrola nad wykonywaniem rozporządzeń, podawanie do publicznej wiadomości każdego poszczególnego nadużycia, rzeczą zaś parlamentu wywieranie nacisku na rząd celem usunięcia błędów i nadużyć. Na takie bardzo jaskrawe nadużycie zwraca uwagę interpelacya posła Głąbińskiego i tow. w sprawie drukarni „Słowa polskiego" we Lwowie.

JERZY TURNAU.

4

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

Lecz gdy kaznodzieja zwróciwszy się ku trumnie jął wołać:

— Wiosna, panie Andrzeju! Skowronek śpiewa, słonko przygrzewa, a ziemia, którąś tak ukochał, czeka, by w nią ziarno rzucić! Cóż to się stanie? Panie Andrzeju! dłoń twa martwa, już siejby dokonać nie zdolna..." — rozjęczało się w całym kościele takie szlochanie narodu, że chwilami aż w ryk prawie przechodziło, a ksiądz musiał kazanie przerwać, bo głosu jego nie było słychać. — Gdy umilkły płacze, mówił dalej, wśród cichszego już łkania kobiet:

— Nie płaczcie słuchacze! nie płacz ludku kochany. Dłoń jego martwa i serce nie bije — ale duch jego żywie. Żywie i mieszka wśród was. Siejba jego, jego zbożne czyny, jego obywatelska praca, jego wzorowa praca ziemianina — owoce przyniosą stokrotne. Żyją wśród was czyny jego, ale żyją i dzieci jego, co da Bóg, dalej jego myśli i jego cnoty szczepić będą...

Tu zwrócił się ze słowami pociechy do rodziny zmarłego, aby im ulgą w smutku było przeświadczenie, że smutek ten dzielą wszyscy, co nieboszczyka znali, kochali itd., a zakończył uroczystem: „wieczny odpoczynek"...

Tymczasem kilkunastu księży i zakonników otoczyło katafalk i z chwilą, gdy przebrzmiały słowa kaznodziei, zaintonował proboszcz grobowym głosem: „Libera me Domine..." Wtórowały mu głębokim chórem głosy asysty: „Dies irae, dies illa, calamitatis et miseriae, dum venerit..." płakały dalej ponure śpiewy. Nagle ucichły:

— Za duszę świętej pamięci Andrzeja proszę zmówić... zawołał ksiądz proboszcz i jął uroczyście okadzać trumnę. Przez kilka minut panowała głucha cisza — przerywana tylko metalowem szczękaniem kadzielnicy i kiedy niekiedy szlochaniem kobiecem lub kwileniem niemowlęcia. — Et ne nos inducas in tentatiooonem... zaintonował znowu proboszcz i wraz odpowiedział mu chór nowem śpiewaniem.

Wreszcie odstawiono świece, odsunięto krzewy i kwiaty i zdjęto trumnę. Zaraz wzięli ją na ramiona Witold Waldek, radca Żegielski, Jaszczułtowski i jeszcze trzech młodszych ziemian. Lecz wynieśli ją tylko z kościoła, bo zaraz przy drzwiach pochyliło się do nóg tych panów kilku chłopów w białych kożuchach z wójtem na czele i jęło prosić... „Niech państwo pozwolom, my by prosili dziedzica na cmyntarz zanieść!"

I spoczął dziedzic na tęgich barach chłopskich, którzy go aż do otwartego rodzinnego grobowca zanieśli i potem na sznurach w dół spuścili. Wówczas senior ziemiaństwa okolicznego, pan Duracz, podniósłszy grudkę ziemi, rzucił ją na metalową trumnę, aż z brzękiem w nią uderzyła i przemówił następującemi słowy:

— U grobu twojego stoimy, kochany przyjacielu, szlachetny obywatelu, zacny ziemianinie! W lesie, co wyrósł na obficie znojem i krwią polską zroszonej ziemi, jeden wielki, piękny dąb się zwalił. Cóż zastąpi próżnię, która po nim została?

I ciągnął dalej pogrzebową mowę, co płynęła mu z serca, bo blizko się ze zmarłym przyjaźnił i częstym gościem w Górze bywał. I tak się sam własną mową rozczulał, że go coś czasem za grdykę chwytało, iż nawet przerywać musiał, zdania niektóre tylko wymownym ruchem żylastej dłoni kończąc.

— Niechaj ci ziemia przodków, którąś tak ukochał, będzie lekką! — zakończył. Zaraz przystąpił wójt Marczyński, pokłonił się, czapkę do ziemi zniżając i prosił księdza proboszcza i panów, by i jemu imieniem chłopów wolno było przemówić. A mówił rezolutnie, bo przedtem „na kuraż" golnął sobie w gospodzie chrześcijańskiej (żydów pan Waldek z karczem usunął) kilka „oczyszczonych" z pieprzem.

— Jaśnie Wielmożni Państwo! Wielebny Księże proboszczu i Wy Przewielebni Księża Dobrodzieje! Ja, prosty chłop nie umiem ta tak piknie mówić, jak państwo — ale tak od serca chciołbym trochę o tym nasym kochanym nieboscyku dziedzicu coś opowiedzieć. Bo był to bardzo ślachetny pon. Hunor miał wielki i przez ten hunor nietylko, że nigdy nikomu krzywdy nie robił, ale jeszcze bidnemu pomóg. A gospodarz tyż z niego był, że aż miło spumnieć. Jakie to na obszarach zawdy zboża bywały, a jakie ziemniaki! Hej! A dyć my się u niego uczyli, a liwentarz chować, to i lepszego nie znajdzie tutok, chyba, że tam gdzie w świecie... To tyz nam bardzo smutno, żeś nam pomer, nas ślachetny dziedzicu, żeś się tyz nie ulitował i jesce kielo lat z nami nie posiedział! Tylo ino pociechy, proszę piknie Jaśnie Państwa i Księży Dobrodziejów, że nam ostała panienka nasa, panna Zosia i panicz, pan Stasio, co nam tu dziedziczować będą co daj Boże — Amen! A panienka i panicz niech żyją wiwat! Dalej chłopy krzyczcie wiwaaat! Ale chłopy nie bardzo krzyczeli, bo nie wiedzieli, czy wypada. Wójt zaś i kilku bliżej stojących gospodarzy zaczęli się kłaniać panience i paniczowi i pod nogi obejmować a panienkę po rękach całować, a ona im dziękowała, często chustką łzy ocierając.

— Anioł pański, zwiastował pannie Maryi... — zanucił proboszcz, a setki głosów mu zawtórowało i z tą pieśnią zaczęli się wszyscy rozchodzić.

* * *

Przed bramą cmentarną stał Witold Waldek serdecznie gości na posiłek do dworu zapraszając. Pani Marta skoczyła do jadalni, kazała czemprędzej dołożyć jeszcze kilka nakryć dla później przybyłych gości i zaraz kucharzowi obiad podawać poleciła. Księży podejmował proboszcz na plebanii, bo dwór nie byłby pomieścił wszystkich uczestników, mimo, iż był obszerny.

Zosia i Staś jeszcze chwilę klęczeli przy zimnych płytach grobowca. Następnie krótszemi drogami przez sad, niewidziani przez nikogo, wrócili do domu. Zosia weszła przez boczną sień, a unikając spotkania cicho skradała się do swego pokoju, by tam żałobne okrycie i welony złożyć, wiedząc, że musi się pokazać gościom. Lecz przechodząc koło ojcowskiej sypialni spostrzegła pusty fotel, na którym w ostatnich czasach chory spoczywał i w którym, błogosławiąc dzieci, w obecności księdza Piotrowicza i stryja Witolda, oczy na zawsze zamknął. Przypadła do tego fotelu i, jakby ją coś pod-

Kiedy tuż przed odbiciem Lwowa przez wojska austro-węgierskie redakcya „Słowa polskiego" opuściła Lwów, duża i dobrze urządzona drukarnia, przez ten dziennik użytkowana, pozostała bez opieki. Nie byłoby w myśl istniejących rozporządzeń nic dziwnego, gdyby komenda armii zarekwirowała drukarnię na własne, czy inne publicznej natury potrzeby.

Jednak nie małe zdumienie wywołał fakt, że ktoś (bo nie wiadomo kto) uczynił to na rzecz strony prywatnej i drukarnia dostała się nagle w ręce syonistycznej spółki, która wydaje „Neue Lemberger Zeitung". W skład spółki wchodzi przedewszystkiem niejaki p. Waldmann, znany syonista i aż do wybuchu wojny sekretarz prywatny p. Breitera we Wiedniu. Po wybuchu wojny p. Waldmann zgłosił się do głównej kwatery prasowej, jako znawca żargonu i stosunków żydowskich i jako taki znalazł też tam umieszczenie. Wyrobił sobie stosunki i złączywszy się ze swoim bratem, również znanym syonistą (obecnie audytorem) i niejakim p. Oplatką otrzymał do dyspozycyi drukarnię „Słowa polskiego" i na tej podstawie rozpoczął wydawać „Neue Lemberger Zeitung".

Dla pp. Waldmannów jednak, ludzi zresztą osobiście przyzwoitych, była to dopiero placówka do dalszych operacyj na rzecz wojującego syonizmu. Mając drukarnię w ręku, założyli pod firmą „Galicya" spółkę wydawniczą z ograniczoną poręką, i to na bardzo wielką skalę. Nabywszy na rzecz tej spółki, nie wiem czy sposobem kupna, czy dzierżawy, drukarnię Goldmanna, stali się zupełnymi panami położenia. Rotacyjnemi maszynami rozporządzała we Lwowie tylko spółka „Prasa" zajęta drukiem „Nowego Wieku" i „Gazety wieczornej", drukarnia „Kuryera lwowskiego", zajęta drukiem tego dziennika i drukarnia Goldmanna. Zważywszy, że o sprowadzeniu maszyny rotacyjnej w dzisiejszym czasie mowy być nie może, wolna więc była tylko drukarnia „Słowa" i drukarnia Goldmanna.

Skoro te dwie drukarnie znalazły się w jednem ręku, ktokolwiekby chciał nowe pismo wydawać, układać się musi z syonistyczną spółką. W ten sposób w drukarni pp. Waldmannów znalazło sie z konieczności niedobrane towarzystwo, a więc „Lemberger Zeitung", „Ukraińskie Słowo, dziennik żydowski żargonowy i „Nowe Słowo", a ostatnio także „Depesza". Oczywiście niema mowy o jakiejkolwiek zawisłości politycznej polskich pism od syonistycznej spółki; istnieje jednak zawisłość materyalna o tyle, że niema innej drukarni z maszyną rotacyjną. Jeśliby więc pp. Waldmannom którekolwiek z drukujących się pism stało się niewygodnem, wystarczy wypowiedzenie mu układu o druk, a to tem bardziej, że „Galicya", rozporządzając znacznym kapitałem, udziela pismom na podstawie dość skomplikowanego systemu znacznego kredytu.

Dla uniknięcia nieporozumień raz jeszcze z naciskiem podkreślam, że tylko zła wola głosić może jakąś zawisłość pism polskich od drukarni „Galicya", bo przeczy temu treść każdego numeru, jednak zawisłość materyalna nie da się zaprzeczyć. Jeśli dodam jeszcze, że ta sama spółka inicyuje dla Krakowa wydawnictwo polskiego dziennika z programem syonistycznym, każdy zrozumie, że idzie tu o szeroko zakrojoną akcyę prasową, a bardzo dla kraju niebezpieczną. Pp. Waldmanowie nie są aferzystami, o interes im więc idzie dopiero w drugim rzędzie; w pierwszym rzędzie niechybnie stawiają zdobycie wpływu na prasę zarówno polską jak ruską, a do tego dopomaga im tajemnicza ręka, oddająca do ich dyspozycyi największą drukarnię dziennikarską we Lwowie. Wykryć tę rękę i wskazać ją rządowi będzie już zadaniem Koła polskiego.

Gdzie Rada przyboczna C. O. G.?

Oto pytanie, które każdy z pewnością poważnie myślący, a kraj miłujący obywatel zadawać sobie musi, jeżeli bacznie śledzi system i postęp odbudowy Galicyi, od chwili rozpoczęcia tej akcyi odbudowy.

Od dłuższego już czasu nie słychać nic o przybocznej Radzie C. O. G., złożonej z fachowych ludzi, którzy powołani zostali nietylko do udzielania wskazówek i rad wykonawczym organom C. O. G.; ale i do czuwania nad systemem i wykonaniem samego rodzaju odbudowy kraju. Rada ta poprostu nie funkcyonuje, gdyż nie wygodna jest może pewnym czynnikom, ale czy to dobrze i korzystnie dla całej akcyi i dla kraju?

Straty i szkody, jakie Galicya skutkiem wojny ekonomicznie poniosła — idą w miliardy, tymczasem z pomocą kilkuset milionów koron, w małych ratach — przeważnie najrozmaitszego ro[illegible] wykazami, rozporządzeniami i tak zwanymi „Befehlami" często nie wykonalnemi, niepraktycznemi, zasypując urzędy gmin, powiatów a także samych gospodarzy rolnych, z drugiej strony różnymi przepisami, utrudnieniami i rekwizycyami wszelakiego dobytku — niby odbudowuje się i dźwiga tak bardzo ekonomicznie zniszczony kraj. Że ta odbudowa — to przeważnie akcya papierowa, mydlenie oczu, iż przecie coś się robi dla kraju, że nie postępuje ona raźno i nie kroczy właściwemi drogami do zamierzonego celu, to wiedzą i czują chyba doskonale wszyscy, co bezpośrednio i pośrednio z tą odbudową styczność mają. Widzą to wszyscy ci, którzy z tej odbudowy korzyści odnosić i swoje zniszczone warsztaty pracy najrychlej dźwignąć pragną. Cała akcya odbudowy, to błędne koło, w którym uwydatnia się biurokratyzm austryacki, a obok jeszcze ciągle jak zmora nad krajem wiszący — militarny aparat, który wszędzie występuje, jakby specyalnie fachowo do odbudowy kraju powołany, tak jakby wyłącznie monopol do umiejętnej fachowej akcyi odbudowy posiadał.

Czyż nie mamy w kraju dosyć fachowców, w Towarzystwach, korporacyach, Spółkach, którzy może umiejętniej i szybciej potrafiliby przeprowadzić to zadanie — i na właściwsze tory akcyę sprowadzić? a którzy nie będąc krępowani rozmaitymi rozkazami, korzystniejby w tej akcyi współdziałali.

Wykonawcom licznych rozporządzeń, biurokratom i militarnym czynnikom nie pilno i obojętne, czy szybko czy pomału i czy praktyczną a właściwą drogą odbudowa kraju w różnych kierunkach postępuje, ale chyba nie obojętne to tym, którzy na tę odbudowę czekają, którzy pragnęliby najrychlej widzieć wznoszący się gmach na gruzach dawnych fundamentów — nie obojętne też i tym, którzy mają prawo czuwać nad systemem odbudowy, a którzy do Rady C. O. G. powołani zostali.

Był czas, w którym pewne jednostki z pośród grona posłów i fachowych praktyków błędy w systemie odbudowy kraju wykazywały i energicznie do zmian na lepsze oraz wydatniejszego finansowego poparcia na ten cel od rządu się domagały — lecz niestety skończyło się na pobożnych życzeniach, a system pozostał dalej ten sam. Wszak mamy dostateczny przykład na odbudowie wschodnich Prus — jak można i należy szybko i we właściwy sposób, przy wydatnej pomocy finansowej zniszczony kraj dźwignąć i odbudować. Tam nie pisano wiele i nie utrudniano akcyi — lecz energicznie celowe i fachowo przy współdziałaniu wszystkich odpowiednich miarodajnych czynników odbudowano już prawie zniszczony gmach. A u nas — po 3 latach żółwim krokiem posuwającej się odbudowy — znikome rezultaty — krocie tysięcy morgów nieuprawione, setki domów nie odbudowane, ale za to mnóstwo referatów, wykazów etc. etc. i ogromny urzędniczy aparat.

Czy taki stan i system odbudowy powinien ciągle trwać i na wiele lat jeszcze ta odbudowa rozłożona? Czas najwyższy, aby Rada przyboczna C. O. G. się zebrała i w ten system odbudowy wejrzała. Czas najwyższy by nie militaryzm i biurokratyzm w tej odbudowie pracował, lecz istotnie fachowe czynniki bezpośrednio w pracy tej współdziałały — czas najwyższy aby nasi posłowie domagali się, by Rada przyboczna C. O. G. najrychlej się zebrała i funkcyonowała, oraz by tam, gdzie należy w tej sprawie energiczne i słuszne stanowisko zajęli.

KRONIKA.

Z miasta.

OPIEKA LEGIONOWA. W uzupełnieniu zamieszczonej w dzisiejszem porannem wydaniu notatki o odbytem wczoraj posiedzeniu wydziału krak. Koła opieki legionowej, podajemy, że do komisyi organizacyjnej tygodnia opieki legionowej wybrano pp. Witolda Ostrowskiego, red. Krysiaka i red. Rymara. Do sekcyi odzieżowej inż. Kucharskiego, do sekcyi opieki nad internowanymi Jerzego hr. Mycielskiego i kap. Sokołowskiego. Wynik wyborów do dalszych sekcyj podamy w najbliższym czasie.

NOWY DOCENT UNIW. JAGIELL. Wydział prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego udzielił radcy prokuratoryi skarbu drowi Stanisławowi Gołąbowi veniam legendi z zakresu prawa cywilnego.

TANIE KUCHNIE POL. ZW. NIEWIAST KATOL. Jak się dowiadujemy, liczba tanich kuchen utrzymywanych przez Pol. Związek niewiast katolickich doszła do dziewięciu. Są one pomieszczone w różnych dzielnicach miasta i stanowią dla wyżywienia ubogiej ludności wielką pomoc. Obfity i smacznie przyrządzony obiad kosztuje 1 kor. 30 hal., kolacya 90 hal. Tanie kuchnie Pol. Zw. niewiast katolickich cieszą się wielką frekwencyą stołowników; posiadają ich obecnie 4.500. W kuchniach zajętych jest 8 osób w charakterze kasyerek, służących, kucharek i t. d.

SZCZEPIENIE PRZECIW CZERWONCE. Z powodu szerzenia się czerwonki zarządził fizykat miejski szczepienie ochronne przeciw czerwonce. Szczepienia te będą odbywać się we wtorki i w piątki od godziny 6—7 wieczór przy ul. Lubicz l. 42 parter (Zakład hygieny). Niezamożni będą szczepieni za darmo; zamożniejsi za złożeniem pewnej taksy, zależnej od porozumienia się ze szczepiącym. Można się również szczepić ochronnie przeciw tyfusowi i cholerze na tych samych warunkach.

Wszystkie te szczepienia nie zabezpieczają z zupełną pewnością od zachorowania, ale niewątpliwie zmniejszają prawdopodobieństwo zachorowania i czynią zwykle chorobę łagodniejszą. Nadają odporność na pół roku do roku. Do uzyskania odporności trzeba się zaszczepić 3 razy w odstępach tygodniowych.

Miejski Urząd Zdrowia zachęca gorąco publiczność do tych szczepień, przewidując i w tym rok uciężką epidemię czerwonki.

PRZEDŁUŻENIE URLOPU DLA SŁUŻĄCYCH AKADEMIKÓW. „Streffleurs Militärblatt" donosi: Akademikom służącym przy wojsku a przebywającym obecnie na urlopie dla studyów uniwersyteckich, zostanie przedłużony na ich prośbę urlop o 14 dni, jeżeli się wykażą poświadczeniem władz uniwersyteckich, że termin egzaminów (rygorozów) nie z ich winy został późno naznaczony.

POŚPIECH W URZĘDOWANIU. Depesza, wysłana z Zassowa pod Tarnowem do Sanoka w dniu 26 b. m. rano, nadeszła do Sanoka w dniu 29 b. m. o godz. w pół do 11 rano.

SPŁOSZENIE WŁAMYWACZA. Dziś o g. 10 rano do domu przy ul. Karmelickiej l. 9, gdzie na I. piętrze mieszczą się biura magazynów starostwa, wszedł młody człowiek, który pod pozorem, że jest wysłany z elektrowni do jakiegoś biura na parterze, wszedł do prywatnego mieszkania. Gdy mu wskazano, że biura są tylko na I. piętrze i wskazano drogę po schodach, zaniechał zamiaru udania się tam, pospiesznie zawrócił i uciekł zanim zdołano go przytrzymać. Byłoby bardzo wskazane, aby zarząd elektrowni jak i gazowni zarządził, aby ich funkcyonaryusze mieli odpowiednie legitymacye i aby wchodząc do domów dla pełnienia swych obowiązków, zaczynali robotę od wylegitymowania się nawet bez zapytania.

OBRAZEM WZRASTAJĄCEJ NĘDZY jest żebractwo mnożące się z dniem każdym. Przy każdym niemal narożniku domów widzimy nędzne, wygłodzone postacie, wyciągające rękę z prośbą o jałmużnę. Brak zdawkowej monety żelaznej, staje się dla nich klęską, jałmużna pada skąpo, a wieleby jej trzeba, aby zdobyć kawałek chleba, lub kilka ziemniaków. Na rękach tulą matki dzieci gruźlicze, a głód i nędza wojenna, główni jej sprawcy, wnoszą pomór bo niema obecnie ani sił, ani środków do walki z gruźlicą.

ZABAWA OGRODOWA. T. S. L. „Matek Polek" urządza w dniu 4 sierpnia b. r. w Parku krakowskim zabawę ogrodową. Program bardzo urozmaicony podadzą afisze. W razie niepogody zabawa odłożoną zostanie na 11 b. m.

PODROŻENIE ZAPAŁEK. Wedle doniesienia pism wiedeńskich wkrótce cena zapałek będzie znowu podwyższoną. Jak wiadomo, fabryki zapałek w czasie wojny wykazują pięć razy większy dochód, aniżeli przed wojną, mimo to żądają dalszych zwyżek. Ciekawa rzecz, czy po ustaleniu podwyższenia ceny zapałek nie będzie ich wcale w sklepach, tylko paskarze będą niemi w dalszym ciągu handlować, żądając po 60—80 hal. za pudełko?

Z Polski i ze świata.

LOS „DOMU AKADEMICKIEGO" WE LWOWIE. Dzienniki lwowskie donoszą, że tamtejszemu Domowi Akademickiemu im. A. Mickiewicza, wzniesionemu zaledwie przed kilkunastu laty przy ul. Łozińskiego grozi poważne niebezpieczeństwo. Nietrwała budowa okazuje pęknięcia, domagające się jaknajrychlejszej naprawy. W ostatnich czasach usunął się jeden z filarów, grożąc zawaleniem się gmachu. Zarząd Domu Akademickiego czyni kroki celem uzyskania funduszów z Centrali odbudowy kraju na rekonstrukcyę i odnowienie budynku, zanim jednak fundusze te nadejdą, szybki ratunek przybytku polskiej młodzieży uniw. jest niezbędny. Niebawem wyda lwowska młodzież akademicka odezwę, wzywającą społeczeństwo polskie do ogólnych składek na rzecz zagrożonego Domu Akademickiego. Obecnie wszelkie ofiary na cel powyższy składać można w rektoracie Uniwersytetu lwowskiego.

WOLNA AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH. W „Gazecie wieczornej" czytamy: Jak bardzo dotkliwie odczuwać się dawał we Lwowie brak placówki, gdzie młodzi adepci sztuki mogliby oddawać się wytrwałym studyom w umiejętnie przygotowanem „milieu", pod wytrawnem kierownictwem, świadczy fakt, iż z chwilą ponownego otwarcia „Wolnej Akademii Sztuk Pięknych" przy ulicy Piaskowej, zgłosiło się zaraz w pierwszych dniach przeszło 40 uczniów i uczenic, i to przeważnie starszych, czujących potrzebę artystycznego wyszkolenia przez ciągłość sumiennych studyów. Przybył szereg adeptów z Krakowa, Monachium i Wiednia, którzy, przebywając obecnie we Lwowie, w „Wolnej Akademii" kontynuować mogą z pożytkiem swe studya. Wre ożywiona praca codziennie w pracowniach Akademii, gdzie kierownictwo zdołało zgromadzić już cały szereg stałych znakomitych modeli, do studyów portretowych i aktu, oraz charakterystycznych, pyšznych typów z przedmieść lwowskich. Kierownictwo Akademii zamierza urządzić wystawę po upływie kilku miesięcy.

CZARNA LISTA SPRZEDAWCZYKÓW DZIECI. Jak powszechnie wiadomo, toczy się na Śląsku od wielu lat walka w obronie polskiego stanu posiadania, prowadzona na dwa fronty: przeciw germanizowaniu i czechizowaniu ludności rdzennie polskiej. Najgroźniejszym środkiem wynaradawiania mas polskich jest obca, czeska i niemiecka szkoła. Niestety do szkół tych uczęszczają liczne rzesze dzieci polskich, a „gros" wśród nich stanowią dzieci emigrantów z Galicyi zachodniej, napływających rok rocznie do zagłębia ostrawskiego za chlebem. Częściową statystykę rodzin emigrantów i ich dzieci, kształcących się w obcej szkole podaje „czarna lista", świeżo ogłoszona przez Polski Komitet szkolny dla zagłębia ostrawskiego w Polskiej Ostrawie. Lista ta zestawiona jest według gmin i powiatów, z których owe rodziny sprzedawczyków pochodzą. Obejmuje ona 813 rodzin polskich, które ogółem wysyłają 1795 dzieci do szkół obcych w zagłębiu ostrawskiem, z czego na szkoły niemieckie przypada 980 a na czeskie 815 dzieci. Dzieci te będą dla polskości bezpowrotnie stracone. Polski Komitet szkolny apeluje więc do księży, nauczycieli, lekarzy, wójtów i narodowo uświadomionych krewnych i znajomych emigrantów, aby wpływali na nich, by dzieci swe zapisywali tylko do szkół polskich.

Nadmienić należy, że wspomniana wyżej „czarna lista" sprzedawczyków dzieci nie jest jeszcze zupełna. Jest to dopiero część pierwsza. Ogłoszenie części drugiej zapowiada Komitet na później.

POWROT LEOPOLDA STAFFA. Dzienniki warszawskie donoszą: Po trzechletnim pobycie w Rosyi, powrócił do Warszawy Leopold Staff, który przebywał w Charkowie.

PIJAŃSTWO WRACA! Na ten temat otrzymujemy z Królestwa Polskiego następujące uwagi: Wśród nieszczęść, towarzyszących wojnie, choć jeden przecież pocieszający objaw dał się u nas zauważyć: oto trunki upajające podczas wojny zaczęły wychodzić z użycia. Jednym otwierały się oczy i poznawali, że w czasie tak dla nas poważnym, w którym ważą się losy nasze, a zarazem w czasie głodu i nędzy, byłoby zbrodnią tracić pieniądze na trunki i tracić trzeźwość; drudzy nie pili, bo nie było co, albowiem w pierwszych dniach wojny Rosyanie wszystkie literalnie zapasy wódki zniszczyli, później zaś za drogą bardzo cenę można było małą ilość tego trunku dostać. Zdawało się już, że przez czas wojny lud nasz odzwyczai się od pijaństwa, a nawet uroczystości religijno-familijne pozbędą się tego — do niedawna — nieodzownego warunku — wódki. Rozczarowanie jednak prędko nastąpiło, bo oto od paru miesięcy w bardzo wielu okolicach w Królestwie lud wiejski sam już potrafi wyrabiać spirytus z ziemniaków i zboża. Początek tej roboty dali niektórzy wędrowni gorzelnicy. Nie obyło się bez pomocy usłużnego żydka, i rychło patrzeć, jak wszystkie bez wyjątku wsi całą miały „na swoją potrzebę" wódkę własnego wyrobu. Skutki zaś tego łatwo przewidzieć, a nawet już teraz patrzymy na skutki!... To też nie czekajmy, aż będzie za późno, lecz szerzmy oświatę wśród ludu, zakładajmy kółka trzeźwości, a przedewszystkiem nie popierajmy tej podziemnej pracy, która hańbę przynosi. Jako materyał do pogadanek i kazań o pijaństwie, między innemi, nadaje się broszura z przykładami Ks. Tadeusza Szubstarskiego p. t.: „Sześć nauk o pijaństwie", wydana w Lublinie w roku 1917.

HUMBUG WYDAWNICZY. Pod tym nagłówkiem donosi częstochowski „Dziennik Polski": „Niedawno prasę naszą obiegała wiadomość, głosząca, jakoby w Lipsku zawiązało się konsorcyum wydawców z kapitałem milionowym, które ma na celu wydawanie dzieł autorów polskich. Z wiadomości tej uczyniono sensacyę, drukowano wywiady z autorami, natrząsano się z wydawców warszawskich itd. Obecnie okazuje się, że wiadomość jest zwykłym humbugiem, w Lipsku bowiem nic o owem przedsiębiorstwie ani nawet podglądanym projekcie, nie wiadomo. Zarówno tamtejszy Związek giełdowy jako też Stowarzyszenie wydawców dowiedziały się o projektowanem konsorcyum z odgłosów prasy warszawskiej".

WESELE „RABINÓWNY". W „Gońcu krakowskim" czytamy: Onegdaj odbył się w Budapeszcie ślub córki rabina cudotwórcy, Ozyasza Spiry z Rybotycz, z 23-letnim rabinem węgierskim. Na uroczystość ślubną wysłano tysiące zaproszeń, a przeszło 800 osób brało w nich udział. Młoda para otrzymała mnóstwo upominków, które obliczają na 80.000 kor. wartości w efektach, a 100.000 kor. w banknotach. Napływ gości i widzów był tak olbrzymi, że musiano wezwać policyę do utrzymania porządku. Uroczystości weselne mają trwać cały tydzień, podczas którego stoły pozostają stale sowicie zastawione, a każdy gość otrzymuje suty poczęstunek.

Wiadomości kościelne.

WSPÓLNA ADORACYA MĘZKA Najświętszego Sakramentu w kościele S. S. Felicyanek na Smoleńsku odbędzie się w niedzielę dnia 4 sierpnia b. r. po południu od godz. 3 do 4-tej.

Zawiadomienia i komunikaty.

NOWY KURS W SZKOLE PIELĘGNIAREK CZERW. KRZYŻA w Wiedniu (IV. Kolschitzkygasse Nr. 15) rozpocznie się w październiku. Wykształcenie trwa dwa lata. W pierwszym roku uiszcza uczenica przez 10 miesięcy kwotę 70 K. — na koszta utrzymania i nauki. W drugim roku nauka i utrzymanie są bezpłatne, nadto otrzyma każda uczenica z środków schroniska sióstr miesięcznie kwotę 24 koron. Podanie z świadectwem ukończonej szkoły wydziałowej i świadectwem moralności należy wnieść do dnia 15 sierpnia b. r. do wyż wymienionej szkoły, która udziela też bliższych wyjaśnień.

Z TOWARZYSTWA WZAJ. POMOCY SŁUŻBY STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA. W niedzielę dnia 28 z. m. odbyło się walne zebranie członków Tow. wzaj. pomocy służby miejskiej. Po załatwieniu szeregu spraw będących na porządku dziennym i po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, dokonano wyborów do nowego wydziału, w skład którego weszli: M. Szkaradek, prezes; J. Szpila, zastępca; A. Biegalski, sekretarz; J. Dalewski, skarbnik, wraz 8 członków wydziału. Nowemu wydziałowi powierzono do załatwienia szereg spraw dotyczących organizacyi i polepszenia bytu służby —, jak również sprawy aprowizacyjne, mające na celu gospodarcze ułatwienie i pomoc członkom istniejącego przy Towarzystwie konsumu. Wydział Towarzystwa przyrzekł zająć się gorliwie sprawami członków i poczynić w tym kierunku starania u władz przełożonych.

Wiadomości gospodarcze.

W SPRAWIE BUDOWY I ODBUDOWY. Dążenie do posiadania własnego dachu nad głową przybrało w ostatnich latach przed wojną [illegible] rozmiary i w tym celu potworzyły się liczne Towarzystwa zagranicą i u nas a dziś, gdy wojna zniszczyła tysiące zabudowań, dążenie to wzmogło się jeszcze więcej. Wprawdzie drożyzna wszelkiego materyału budowlanego i robocizny wzrosła niepomiernie i myśl budowy domu oddaliła na długo, to jednak nie należy przeoczać nam, co w tym kierunku robią gdzieindziej, tem więcej, że tam i o nas już myślą. — Mamy tu na myśli odbywający się obecnie doroczny sławny jarmark lipski, z okazyi którego zorganizowano tam po raz pierwszy w tym roku t. zw. tydzień dla spraw budowlanych a mianowicie t. zw. „Baumesse" w czasie od 25 do 28 sierpnia b. r. Znajdą się tam wszelkie materyały budowlane aż po najnowsze na tem polu wynalazki, plany, kosztorysy oraz modele wielkich i małych budowli, fabryk, domów urzędniczych i robotniczych i t. p. — Koleje niemieckie, prócz specyalnych pociągów bezpośrednich, przyznają zniżkę do połowy na 2 i 3 klasę dla odwiedzających ten jarmark, a dyrekcya tegoż stara się o mieszkania i wyżywienie oraz rozrywki w tym czasie. By uzyskać zniżki, należy odnieść się przed 10 sierpnia b. r. wprost pod adresem: Messamt, Leipzig, Markt 4, który to urząd wszelkich potrzebnych wyjaśnień udzieli. Jakkolwiek nie reklama jarmarku jest celem niniejszej notatki, to jednak nasuwa się pytanie, czy nie byłoby wskazanem, by tutejsi działacze w kierunku budowy domów własnych i wogóle odbudowy kraju jak n. p. Tow. budowy domów urzędniczych, Tow. budowy domów robotniczych zaznajomili się bliżej ze zdobyczami na tem polu. Więcej wiedzieć może nie zaszkodzi.

KONTROLA NAD OBROTEM TOWARAMI ODZIEŻOWYMI. W Izbie handlowej i przemysłowej odbyła się onegdaj konferencya zastępców kupiectwa i reprezentantów władz w sprawie zorganizowania kontroli nad obrotem towarami odzieżowymi i obuwiem. W obradach wzięli udział: imieniem Izby prez. Peroś i sekr. Dr. Beres, w zastępstwie Centralnego Biura dla badania zapotrzebowania Dr. Petkun, imieniem magistratu miasta Krakowa Dr. Rostecki. Organizacye kupieckie zastąpione były przez p. Zenona Skalskiego (Kongregacya kupiecka). p. Steinera (Stow. kupców podróżujących) oraz pp. Schächtera, Leistnera, Schenkera i Birnbauma (Krakowskie Stowarzyszenie kupców). Ustalono sposoby kontroli zaprowadzić się mającej po handlach z dniem 1 sierpnia b. r. i umówiono szczegóły przepisanych dla kupców ksiąg towarowych oraz ewidencyi kart zapotrzebowania. Wyjaśnień udzielać będzie interesentom Centralne Biuro zapotrzebowania (Radziwiłłowska 8), dalej organa kontrolne oraz organizacye kupieckie, które brały udział w obradach.

Pamiętajmy o składkach na szkoły kresowe!

---

cięło, nagle runęła na kolana, obejmując puste poduszki rękami. Długo wstrzymywane szlochy wybuchły teraz gwałtownie, jak woda po przerwaniu grobli i popłynęły łzy obfite, łzy gorące. Czuła, jak jej to ulgę przynosi, więc wcale płaczu nie wstrzymując, z całej duszy mu się poddawała.

Tymczasem część tylko gości, mających dalszą drogę do domu, zaproszenie przyjęła; wielu odjeżdżało, więc Witold i pani Marta byli w ciągłym ruchu, to odjeżdżających żegnając, to pozostałych przed obiadem zabawiając. Przeszkadzał im w tem wuj Edzio, który to jedno, to drugie, to innych gości wciąż się dopytywał czy nie widzieli jego bursztynowej cygarniczki, którą z pewnością przed nabożeństwem na kominku położył.

Witold spostrzegł, że Zosia jeszcze się nie pokazała, i posłał po nią Martę. Zaczęła więc Marta przytulać szlochającą przy fotelu ojcowskim Zosię i uspokajać ją, ale że sama łatwą była do łez, więc także się rozpłakała i tak płakały obie do siebie się przytulając.

— No już cicho, cicho, Zosieczko uspokajała ciocia Marta, osuszając jej chustką łzy, które ustawicznie na nowo płynęły. Uspokój się, koniecznie się uspokój! Trzeba przecież, abyś do obiadu przyszła, wszyscy się o ciebie pytają!

A Zosia zmarszczyła swoje wązkie, czarne, jakby węglem zarysowane brwi i tupnęła nogą niby zgrymaszone dziecko:

— Czemu oni sobie nie pojadą! Czemu mnie męczą! Czemu muszą się teraz objadać! Ja nie pójdę — niech sobie sami jedzą...

— Ależ dziecko drogie, przecież nie jesteś małą Zosią, tylko dorosłą panną! Na całym świecie jest taki zwyczaj...

— To głupi zwyczaj, ja nie chcę, nie pójdę. Niech ciocia sama idzie.

— Bój-że się Boga, jakżeż to wypada? Zosiu, zapanuj nad sobą... Jak ty wyglądasz?!...

Zaczęła poprawiać jej obfite rozburzone włosy, prostować zmięte fałdy sukni.

Nadbiegł stryj Witold.

— Zosieczko kochana! Obiad podają, a ciebie niema. Pytają się o ciebie...

A Zosia znowu gniewnie zawołała:

— Mój biedny tatuś w zimnym grobie, a oni się tu zabierają do obiadu...

I znowu wybuchnęło biedactwo gwałtownym płaczem, który wstrząsnął całem ciałem.

— Ależ Zosiu — przemówił Witold — mówisz, jak poganka! Tam w grobie leżą ziemskie, martwe, zniszczeniu podlegające resztki twego ojca. Lecz ojciec twój jest gdzieindziej. Dusza jego już może otrzymała nagrodę swego zacnego żywota. Patrzy już może twarzą w twarz w Nieskończoną Dobroć, nieskończoną Miłość, nieskończoną Mądrość... I jest szczęśliwszy, niż był tutaj, szczęśliwszy od nas, co tu po nim płaczemy. Nie lituj się nad nim Zosiu, on naszych modlitw może jeszcze potrzebuje, ale nie potrzebuje litości jego powłoka, którą zrzucił z siebie, jak łuskę i swobodny już na wieki... On zazdrości godzien, Zosiu. Przebył tę ciężką chwilę, która nas jeszcze czeka...

I tak mówił łagodnym głosem, głaszcząc po włosach, coraz to więcej uspakajającą się Zosię.

— Dobrze stryju, — odpowiedziała wreszcie. Przyjdę. Niech stryj idzie, niech ciocia idzie. Ja tam zaraz pójdę, tylko się ogarnę.

Pobiegła do swego pokoiku i maczając ręcznik w zimnej wodzie, przykładała go do zaczerwienionych oczu, do czoła, policzków. Spojrzała do lustra — wytarła twarz kolońską wodą, przyłożyła na chwilę czoło do zimnej szyby okna — wreszcie swoim elastycznym, trochę kołyszącym się krokiem, przeszła przez pusty już salon do jadalni, gdzie właśnie goście zasiadali do trzech w podkowę ustawionych stołów. Spostrzegli ją wszyscy i witać zaczęli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[illegible] „Głosu Narodu" [illegible] — [illegible]